

## U POCZĄTKÓW DYCHOTOMII W PERCEPCJI MASZYNOWEGO ŚWIATA

Piotr Łaszczyca w odniesieniu do współczesnych pytań o relacje między człowiekiem (czy ściślej: ludzkim umysłem) a maszyną wskazywał, że rozwój cywilizacyjny, tempo pracy oraz przekształcanie środowiska sprawiają, że maszyny występują w rolach operatorów, protez i konkurentów człowieka. Pełnienie tych ról przez maszyny nie jest stałe, odgórnie przyporządkowane, wręcz przeciwnie, podlega nieustannym zmianom, „rodząc problemy dostosowania funkcji człowieka i maszyn, zastępowania pracy człowieka przez maszyny, rosnącej roli przetwarzania informacji i przekraczania biologicznych ograniczeń ciała ludzkiego”. Pojawia się wobec tego naturalne pytanie, czy postęp narastający w ciągu geometrycznym to przede wszystkim rzecz „widzenia godna”, nad którą człowiek – pewien swojej siły – może spoglądać z podziwem dla samego siebie, a zarazem z uczuciem wyższości, wynikającej

z samego faktu bycia istotą ludzką, czy też spuszczone została z łańcucha maszynowa bestia, której apokaliptyczności bynajmniej lekceważyć nie wolno, bo dla człowieka pozostawia ona coraz mniej miejsca?

Machiny różnego typu towarzyszą człowiekowi od zawsze, a proste zasady mechaniki, pozwalające na przykład uzyskać efekt dźwigni (dwustronnej albo przynajmniej jednostronnej), czyli tak zwana swoista „skrzydlata umiejętność”, są wykorzystywane przez człowieka odkąd zorientował się, że jest zdolny zwiększyć swoją naturalną siłę i możliwość oddziaływania na otoczenie. Legendarne są w tym kontekście przypisywane Archimedesowi słowa: „Dajcie mi punkt podparcia, a poruszę Ziemię”. Istotą tego typu prostych mechanizmów było jednak przede wszystkim to, że nie wywoływały one uczucia niepokoju, bo zasada oraz efekty działania były widoczne i oczywiste. I chociaż takich prostych maszyn przez długi czas było zdecydowanie najwięcej, to trzeba też pamiętać, że nigdy nie miały one technologicznego monopolu, konstruowano również bardziej skomplikowane urządzenia, niepozwalające gołym okiem dostrzec sposobu, w jaki funkcjonują. Były to urządzenia, w których widoczny był efekt końcowy ich działania. Takie urządzenia sprawiały wrażenie, że „działają same”, a już na pewno człowiek nie wchodził z nimi w interakcję tak bezpośrednią jak w przypadku, kiedy chciał posłużyć się łomem. I bez wątpienia to właśnie te pierwowzory maszynowego rozwoju stanowiły źródło dychotomicznego stosunku człowieka do maszyny, z jednej strony jako artefaktu budzącego podziw, a z drugiej wywołującego trwogę.

Dzisiaj, chociaż groźne ślepiea lokomotywy w ciemności już nie budzą takiego lęku, to jednak niejednokrotnie niepokoi nas, a czasem nawet przeraża, nie tyle fizyczne niebezpieczeństwo, na jakie w kontakcie z maszynami jesteśmy narażeni, ale możliwość zawładnięcia najważniejszym z naszych organów – mózgiem. W konsekwencji rodzi się pytanie, czy „bunt maszyn” jest możliwy i co począć z naszym strachem przed technologiczną władzą algorytmów, przed tym, że maszyna niekoniecznie jest rodzajem posłusznego, udomowionego zwierzątka, że może raczej zdecydowanie bliżej jest jej jednak do groźnej bestii. I pewnie, dlatego wcale nie jesteśmy pewni, że ów umaszynowany potwór zawsze będzie się poddawał rozkazom naszego intelektu. Najnowsze generacje maszyn mocno się emancypują, a technologia – jak pisał już dekadę temu Zbyszko Melosik – staje się dla człowieka jednym z decydujących układów odniesienia w konstruowaniu własnej tożsamości i życia: „Stanowi część matrycy stworzonej przez interakcje wolności i zniewolenia, podmiotowości i podporządkowania; matrycy, z której wyjść nie można, ponieważ konstytuuje tożsamość [człowieka – I.K.]”<sup>14</sup>. Melosik zwracał też uwagę, odwołując się do

<sup>14</sup> Z. M e l o s i k, *Technologizacja życia i tożsamości w kulturze współczesnej*, „Studia Edukacyjne” 2016, nr 38, s. 57 (<https://repozytorium.amu.edu.pl/handle/10593/14837>).

myśli francuskiego filozofa techniki Jacques'a Ellula, że rozwoju technologii zatrzymać nie można, gdyż jej immanentną cechą jest to, że nieodwołalnie postępuje naprzód, przy czym, „rozwojowość ta ma także swój wymiar przestrzenny; technologia nie może uzyskać odpowiedniego rozmachu, dopóki nie jest zastosowana wszędzie. Nie może pozostawić żadnej dziedziny nienaruszonej”. „Tak więc, o ile «w przeszłości technologia była pochłaniana przez cywilizację, której była częścią», to obecnie «stała się [...] pochłaniającym elementem, w ramach którego wszystko jest usytuowane»”.

Współczesna technologizacja, zwłaszcza po doświadczeniach funkcjonowania w rzeczywistości pandemii, oderwała człowieka w dużym stopniu przede wszystkim od przywiązania do określonego terytorium i sprawiła, że mocno względny stał się czas. Te dwa wyznaczniki zdecydowanie różnią nasze doświadczenie kontaktu z maszynami od wcześniejszych. Jednak – poza tymi elementami – ogólne ramy zmiany kulturowej związanej z maszynizacją zostały naszkicowane przez naszych osiemnastowiecznych i dziewiętnastowiecznych przodków. Nie były one co prawda pierwszym znaczącym osiągnięciem ludzkiego intelektu w dziejach świata, jednak wprowadziły nas w świat technologicznego przyspieszenia, które zadecydowało o zmechanizowaniu i umaszynowaniu (również cyfrowym) ludzkiej egzystencji, w tym w coraz bardziej zaawansowane procesy uczenia maszynowego (samouczenia się maszyn, systemów uczących się), czyli systemów potrafiących się doskonalić na bazie doświadczenia. I chociaż wykorzystywane w tych procesach algorytmy bazują na danych statystycznych i prawdopodobieństwie, to jednak w relacji z takimi systemami mamy poczucie co najmniej emocjonalnej ambiwalencji w zakresie naszej sprawczości i kontroli nad światem. Tego typu „protezowanie ludzkiej zdolności do przetwarzania informacji przez maszyny stwarza [bowiem] – na razie fantastyczną – perspektywę rywalizacji inteligencji maszyn z inteligencją człowieka”.